

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.
Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: $\frac{1}{1}$ strona — 80 zł.
 $\frac{1}{2}$ " — 40 "
 $\frac{1}{4}$ " — 20 "
 $\frac{1}{8}$ " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

Nowy etap.

O ile przed i w ciągu sesji Rady Ligi Narodów prasa polska, zwłaszcza wileńska poświęcała niezwykle wiele miejsca kwestji zatargu polsko-litewskiego, rozdmuchując go nawet do granic ostatecznych, o tyle po uchwale genewskiej utraciła znaczną część swego zainteresowania, poprzestając na ogólnikowych i zdawkowych wywodach, utrzymanych zresztą w tonie dość minorowym.

Karmiona przez dłuższy czas tendencyjnemi informacjami prasowemi opinia publiczna polska oczekiwała, że w Genewie dyplomacja polska odniesie triumf zupełny nad odosobnionym, ośmieszonym i lekceważonym Voldemaraszem. Spodziewano się ogólnie, że wszystkie żądania Polski zostaną zaspokojone w całej rozciągłości, natomiast, że upokorzona Litwa będzie zmuszona zdać się na łaskę i niełaskę zwycięskiego dyktatora. Prasa polska podsycając ten nastrój optymistyczny wśród swych czytelników, oświetlając sytuację jednostronnie i niekrytycznie, zdaje się sama uległa autosugestji, uwierzyła naprawdę, iż w Lidze Narodów nastąpi kompletna porażka obecnego rządu litewskiego i była pewna, że zatarg zostanie załatwiony w myśl twardych i kategorycznych postulatów polskich.

Tymczasem rzeczywistość przyniosła gorzkie rozczarowanie. Zamiast spodziewanego pogrzebienia Litwy zapadła uchwała kompromisowa, która daje właściwie słabą satysfakcję ambicjom państwowym Polski. Likwidacja „stanu wojny“, istniejącego zresztą tylko na papierze nie może być przecież uważana w żadnym razie za poważną wygraną dla państwa polskiego, któremu ta „wojna“ ani przez chwilę nie groziła najmniejszym niebezpieczeństwem. Raczej Litwa, trwając uporczywie na stanowisku nieprzyjacielskiem była stale narażona na utratę jeżeli nie swej formal-

nej niepodległości, to faktycznej suwerenności. Rezolucja genewska, zapewniająca Litwie ze strony Polski uroczyste uznanie jej całości terytorjalnej i politycznej usuwający nad nią ciągle miecz Domoklesa pozwala jej z honorem wyjść z kłopotliwej i ryzykownej sytuacji, która mogła w rezultacie doprowadzić do katastrofy. Na tym punkcie niewątpliwie sukces należy zapisać po stronie Litwy, a nie Polski, której zniesienie fikcji wojennej przecina możliwość wszczęcia w odpowiednim momencie jawnej lub zamaskowanej interwencji.

Niektórzy zawiedzeni w swych oczekiwaniach politycy gotowi nawet dopatrywać się niepowodzenia polityki polskiej w fakcie, że wysiedleni ostatnio księża litewscy mają otrzymać prawo powrotu a sprawę zamkniętych szkół litewskich ma zbadać specjalna komisja trzech, gdy sprawa emigrantów Polaków oraz wogóle mniejszości polskiej w republice litewskiej zastała całkiem pominięta. Ale taki skrajnie pesymistyczny pogląd jest nieuzasadniony, ponieważ Rada Ligi Narodów nie rozpatrywała w danym wypadku zasadniczej kwestji położenia mniejszości narodowych w obu państwach, lecz zastanawiała się jedynie nad zagadnieniem konfliktu w jego ostatniej fazie zaostrej, którego jednym z objawów było zastosowanie przez rząd polski retorsji względem swych obywateli narodowości litewskiej.

Decyzja genewska posiada charakter wybitnie kompromisowy i ma na względzie nie tyle interesy Polski i Litwy, ile interesy Europy i jej pacyfikacji, do czego ma się przyczynić nawiązanie stosunków wzajemnych pomiędzy Polską a Litwą. W jakiej formie i jak prędko to nastąpi, na to uchwała Ligi Narodów nie daje ścisłej odpowiedzi.

Odnosny punkt uchwały brzmi jak następuje: „Rada zaleca obu rządów nawiązanie w najbliższym czasie bezpośrednich pertraktacji, mających na celu ustalenie dobrych stosunków, od których zależy po-

kój i ofiarowuje do dyspozycji obu stronom życzliwą pomoc Ligi Narodów i jej organizacji technicznych w wypadku, gdyby ta pomoc była pożądana w czasie pertraktacyj”.

Z tego bynajmniej nie wynika, aby odrazu nawiązano stosunki dyplomatyczne. Faktycznie zapewne będzie narazie mowa o uregulowaniu komunikacji pocztowej i kolejowej oraz o wymianie handlowej, które są możliwe do pomyślenia i bez natychmiastowego akredytowania posłów w Kownie i Warszawie. Nie jest wykluczone, że podczas pertraktacyj, które się mają rozpocząć niebawem podobno w Rydze, nasunie się szereg trudności, których przezwyciężenie będzie wymagało znacznego czasu i bardzo wydatnej pomocy, a właściwie presji Ligi Narodów, jednakże wielkie znaczenie posiada przełamanie pierwszych lodów i zruszenie z martwego punktu kwestji sąsiedniego współżycia obu państw. Dotychczasowy stan „ani pokoju, ani wojny” sprzyjał jedynie machinacjom rozmaitego rodzaju malkontentów i awanturników, nie prowadził zaś w żadnym razie do celu, którym miało być rozstrzygnięcie sporu o Wilno i Wileńszczyznę.

Spór ten został pominięty dyskretnie przez Ligę Narodów, która zdawała sobie doskonale sprawę ze swej bezsilności w tej arcytrudnej sprawie. Formuła, przyjęta przez Radę Ligi Narodów, która opiewa, że rezolucja dotycząca załagodzenia konfliktu „w niczem nie przesądza spraw, co do których między rządami zachodzą różnice poglądów“ niewąznicznie wskazuje, że Liga Narodów nie chce wywierać nacisku na żadną ze stron w kwestji wileńskiej i zagadnienie to pozostawia w zawieszeniu. Polska więc ma prawo uważać i nadal za prawomocną uchwałę Konferencji Ambasadorów, Litwa zaś w dalszym ciągu będzie

mogła stać na stanowisku nie uznawania jej za obowiązującą dla siebie.

Nieprzejednani maksymaliści z obu stron będą oczywiście niezadowoleni z takiego wyniku. Polacy pragnęliby, aby Liga Narodów zmusiła Litwę do solennego wyrzeczenia się wszelkich pretensyj do Wilna, Litwini zaś żywili, zdaje się, ukrytą nadzieję, że Liga Narodów podejmując się załatwienia zatargu polsko-litewskiego nie będzie mogła pominąć najważniejszego punktu spornego—kwestji wileńskiej, która tym sposobem weszłaby znów na forum międzynarodowe. I jednych i drugich spotkał zawód.

Pod tym względem ani przez chwilę nie mieliśmy żadnych złudzeń. Pomijając już charakter kompromisowy wszelkich decyzji Ligi Narodów, wynikający z warunku ich jednomyślności, zawsze byliśmy tego zdania, że problem wileński nie da się rozstrzygnąć na arenie międzynarodowej. Przynależność Wileńszczyzny do państwa polskiego gwarantuje o wiele mocniej od wszelkich postanowień mocarstw sprzymierzonych bierność i brak samodzielności, cechujące na ogół ludność miejscową. Chociaż można sceptycznie się zapatrywać na uchwałę wcieleniową Sejmu Wileńskiego z r. 1922, jako na wyraz woli większości mieszkańców naszego kraju, jednakże nie ulega wątpliwości, że nie pozostawała ona również w jaskrawej sprzeczności z ich dążeniami i pragnieniami. Nie wywołała ta inkorporacja Litwy Środkowej zbyt wielkiego entuzjazmu wśród ludności, jak o tem głosiły usłużne komunikaty, ale też nie spotkała się z niechęcią, a tembardziej jakimkolwiek sprzeciwem. Masy ludowe pozostały obojętne wobec decyzji o swych losach politycznych.

Kilkoletnie rządy polskie nie pogłębiły wprawdzie poczucia przywiązania do państwowości polskiej, być może nawet w wielu wypadkach je ostudziły, ale

DZIESIĘĆ LAT TEMU.

(Urywki z korespondencji).

Obecny antagonizm polsko-litewski, chociaż niewątpliwie ma źródło głębsze tkwiące w odległej przeszłości historycznej, jednakże w obecnej formie konkretnej, sprowadzającej się przede wszystkim do zatargu o państwową przynależność Wilna datuje się od niezbyt dawna, bo od czasu, gdy powstało w r. 1917 Rada Krajowa Litewska, która przy pomocy czynników okupacyjnych niemieckich zaczęła zakładać fundamenty młodej państwowości litewskiej.

Właśnie mija 10 lat od tych pamiętnych dla Wilna chwil, gdy po paroletnim okresie zupełnej martwoży i застоju w życiu społeczno-politycznym w wyniszczonym organizmie zaczęła krew żywiej krążyć i pulsa bić przyspieszonym tętnem. Zarysowały się już rozległe perspektywy, krzyżowały się najrozmaitsze orjentacje a sprzeczne dążności poszczególnych odłamów narcdwościowych i społecznych wytwarzały chaos, którego słabem zaledwie odbiciem są niezliczne odezwy, uchwały i memorjaly, uwiecznione w druku lub przechowywane dotąd w odpisach w archiwach prywatnych.

Jak reagowało Wilno na ówczesne wypadki, jakie prądy w niem nurtowały, jakie żyły wtedy nadzieje w miejscowem społeczeństwie — o tem suche dokumenty nie dają dostatecznego pojęcia. Przeżycia te i nastroje odzwierciedlają natomiast żywo wyjątki z korespondencji, którą, mimo trudnych warunków komunikacyjnych, utrzymywał dość regularnie jeden

z ówczesnych działaczy wileńskich ze swym przyjacielem, przebywającym czasu wojny w Warszawie.

Zostaliśmy upoważnieni do skorzystania z tej korespondencji, mającej dziś już charakter historyczny, podajemy więc poniżej urywki z niej, mające znaczenie ogólniejsze, wstrzymując się od komentarzy i uwag krytycznych, które rozadziłyby szczuple ramy niniejszego odcinka.

* * *

Wilno, 23-IX 1917.

...Sprawa litewska otoczona jest wielką tajemnicą. Litwini nic nie mówią, jaki przebieg mają obrady. Zjechało się ich około 220, posiedzenia odbywają się w teatrze na Pohulance, władze niemieckie nie są obecne. Zjazd się rozpoczął we wtorek rano od uroczystego nabożeństwa w katedrze. Dziś w niedzielę podobno mają być posiedzenia skończone. Pomimo ścisłej tajemnicy, wiadomości jednak do nas dochodzą, chociaż nie można być pewnym, czy są one zupełnie dokładne. Niemcy podobno cofnęli trzy warunki, które były początkowo uważane za konieczne: wspólność armji, granicy celnej i kolei strategicznych. Przeciwno temu była stanowcza opozycja i Niemcy ustąpili. Uchwała ma być powzięta tylko ogólnikowa,

wzajemnie nie powstało bynajmniej ciążenie do państwowości litewskiej. Przedewszystkiem skutkiem przecięcia wszelkiej komunikacji z Kownem, Litwa niepodległa dla większości ludności wileńskiej stała się czemś dalekiem, nieznanem, niemal obcem. Powtórne polityka nacjonalistyczna dotychczasowych rządów litewskich nie mogła w żadnym razie pociągnąć ku sobie ludności polsko-białoruskiej, stanowiącej jednakże znaczną większość na terenie Wileńszczyzny. Powyższe usposobienie ludności jest o wiele ważniejszym atutem w ręku dyplomacji polskiej, niż uchwała Konferencji Ambasadorów, która ma walor tylko względny i prowizoryczny.

Teoretycznie pozostaje kwestja wileńska otwartą, skoro Liga Narodów zaakceptowała milcząco stanowisko negatywne Litwy, ale faktycznie nie będzie to miało żadnego znaczenia, dopóki w kołach politycznych litewskich nie dojrzeje zrozumienie tej elementarnej prawdy, że Wileńszczyzna nie może być objektem przetargów i układów i że przyszłość jej będzie wyłącznie zależała od woli jej mieszkańców.

Trwałe porozumienie pomiędzy Litwą a Polska nastąpi wtedy dopiero, gdy inicjatywę jego ujmie w swe ręce Wilno, które dotychczas było i jest jabłkiem niezgody, a któremu z natury rzeczy przypada rola łączącego ogniwa.

Skutki najazdu.

W dziwny i niesamowity sposób odbywało się otwarcie Uniwersytetu Wileńskiego w dniu 11 października 1919 r. Licznie zgromadzone wojsko, artylerja, defilady czyniły wrażenie raczej uroczystości wojskowej, zadziwiała i gorszyła niejednego z rdzennych wilnian, który inaczej sobie wyobrażał wskrze-

świadcząca o ciążeniu państwa litewskiego do Niemiec, a nie do Rosji lub Polski. Na zjeździe ujawniła się dość silna opozycja w stosunku do organizatorów zjazdu; w rezultacie wybrano do prezydium Smetonę, Jana Wilejszysa, który był wywieziony do Niemiec i teraz uzyskał pozwolenie powrotu oraz Kajrysa, pozatem dwóch księży z diecezji Sejneńskiej. Przeciwno uchwale, wiążącej Litwę z Niemcami głosowała lewica w ilości 75 osób, która wobec tego, że pozostała w mniejszości, opuściła nawet salę posiedzeń. Około 150 osób jednakże rezolucję tę przyjęło.

W końcu przystąpiono do omawiania mającej się stworzyć Rady Stanu. Podług projektu będzie się ona składała z 25 osób, z których 20 Litwinów zostało już obranych, pozostałe 5 miejsc mają być zaproponowane Polakom, Żydom (po 2-ch) i Białorusinom (1 miejsce). Oczywiście propozycja przyjęta nie będzie, o ile się zwróci do przedstawicielstwa społeczeństwa polskiego.

Tydzień temu odbył się wiec demokratycznych odłamów wszystkich narodowości z udziałem około 1000 osób. Przyjęta została uchwała kompromisowa. Niemieckie władze zupełnie tego się nie spodziewały,

szczenie świątyni nauki, dzieła Poczobuta i Śniadeczkich. Ogólnie jednak panował nastrój podniosły, bo oddawna upragnione życzenia ludności kraju spełnić się miały, odrodzić się miała wszechnica wileńska, mająca tak piękne tradycje, które w społeczeństwie żyły i ze czcią i pietyzmem przechowywane były. Pracę niezmordowaną ku wkrzeszeniu wszechnicy położyli ś. p. prof. J. Ziemacki i prof. St. Władyczko w Wilnie, a prof. A. Parczewski w Warszawie. Trzeba było widzieć tych ludzi, ich pracę, ich wiarę głęboką, widzieć te trudności i przeszkody, które napotykali, a które przecież pokonać potrafili. Wszechnicę otwarto z pewnym zgrzytem, bo nie zatwierdzono ś. p. profesora Ziemackiego na stanowisko rektora, uważając go, jak mówiono, za zbyt Wschodem przesiąkniętego! Powołano na stanowisko rektora wybitnego zoologa — profesora M. Siedleckiego z Krakowa, a z nim szereg istotnie najlepszych sił jakie były w Polsce, na ka edry profesorskie (Kallenbach, Godlewski, Talko - Hryncewicz, Wład. Dziewulski, Parczewski, Zdziechowski) obok nich powołano na katedry również wybitnych profesorów uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych rosyjskich (Łukaszewicz, Staniewicz, Żongołłowicz, Ziemacki, Władyczko, Falkowski, Janowski i t. d.).

Powcisnęły się wprawdzie już i wówczas inne podrzędne naukowe siły profesorskie ze szkół rolniczych, galicyjskich szkół średnich, asystenci wyższych zakładów naukowych warszawskich i galicyjskich — zostali oni zastępcami profesorów, lecz większego i poważnego znaczenia w życiu uniwersytetu oczywiście mieć nie mogli.

Entuzjazm społeczeństwa dla uniwersytetu był wielki. Uniwersytetowi i stow. młodzieży ofiarowywano zbiory prywatne, zapisywano domy, majątności ziemskie, biblioteki — stosunek całego społeczeństwa był nadzwyczaj życzliwy. Był to pierwszy okres w rozwoju uniwersytetu.

Nie długo jednak Uniwersytet utrzymał się na takim poziomie. Wszystkie prawie wybitniejsze miejscowe siły po roku pracy w biednym i nieurządzonej Wilnie, — powróciły do swych macierzystych uczelni, a na ich miejsce już całą ławą ruszyły z Ga-

były pewne, że każda grupa będzie chciała czego innego i że wiec skończy się nieporozumieniem. Bardzo więc byli zirytowani z powodu rezultatu wiecu. Starano się o wiec polski na dzisiaj, jednak nastąpiła odmowa.

21/XII 1917.

...U nas wszystko po staremu. W związku z rozpoczęciem się układów pokojowych zaczęto się krzątać trochę energiczniej. Wczoraj w imieniu zjednoczonych polskich stronnictw politycznych wysłaliśmy telegram urzędowy do Kühlmana, w którym wyraziliśmy życzenie społeczeństwa polskiego, aby kraj nasz po zawarciu pokoju pozostał niezależnym od obydwóch mocarstw walczących. Wiemy, że Białorusini również posłali do kanclerza swe żądania, aby kraj litewsko-białoruski uzyskał niezależność w związku z Kurlandją, do której ciąży on ekonomicznie ze względu na Dźwinę i porty bałtyckie. Ma się on opierać o to mocarstwo, które będzie nad Bałtykiem i portami kurlandkimi panowało. Przy doręczeniu telegramu w Zarządzie usłyszeliśmy zapewnienie, że chociaż obecnie układy się jeszcze nie rozpoczęły, jednak

licji i Warszawy siłeczki naukowe o bardzo miernych kwalifikacjach — niektórzy bez matur nawet, często takie miernoty, które przed wojną, w normalnych stosunkach nigdyby się nawet nie dorwały docentury. Nastąpiły silne tarcia na uniwersytecie, intrzygi i walki, które się przedostawały i poza mury uniwersyteckie, a które w wielkim stopniu przyplacili życiem swoim dwaj najwięksi entuzjaści Uniwersytetu Wileńskiego — synowie ziemi naszej profesorowie: Janowski i Ziemacki. Kto znał te stosunki i miał możność patrzeć na nie, ten pamięta ile gorczy bólu i zawodu, wiele niewdzięczności czarnej od swoich kolegów znieśli ci dwaj profesorowie za ich poświęcenie, pracę, za ich serce i przywiązanie do wszechnicy wileńskiej, jej tradycji wielkiej. Podobnie wiele przykrości doznawali i inni prawdziwie uczeni profesorowie z b. uniwersytetów rosyjskich. — Odmawiano im kwalifikacyj — tak kwalifikacyj! Twierdzono, że nie doróśli oni do poziomu uniwersyteckiego, przeszkadzano im w tworzeniu zakładów, dając i miejsca gorsze na zakłady i szczupłe dotacje, nazywano ich „katolikami“, odmawiano patriotyzmu (bo monopol na to posiadała Galicja i Warszawa) znajomości języka i t. d., wyśmiewano ich zwyczajnie, powiedzenia — słowem dyskwalifikowano i bawiono się ich kosztem.

Nie chcę twierdzić, że wszyscy obecni profesorowie pochodzący z Rosji są uczonymi, niektórzy z nich wogóle i w Rosji profesorami nie byli i nauką się nie zajmowali, wypadkowo wyniosła ich na te stanowiska szczęśliwa w ich życiu fala, lecz ja o tych jednostkach nie mówię.

Zapanowały stosunekczki, znajomości, protekcyjki, które zajęły miejsca dyplomów i prac naukowych, utworzyła się pustka w uniwersytecie, boć przecie ludzie niedouczeni bez prac poważniejszych i kwalifikacyj (habilitowanych jest znikoma ilość) niczem poważniejszym zająć się nie mogą i nie umieją samodzielnie kierować pracami uczniów, ani wyklądać na odpowiednim poziomie, ani zdobyć i utrzymać powagi stanowisku swemu właściwej. Trudno i darmo, ani nauczyciel gimnazjum, ani profesor szkoły rolniczej nie może być profesorem na uniwersytecie,

chyba że jest istotnie wybitną jednostką i siłą naukową. — To też poziom Uniwersytetu Wileńskiego nie stoi wskutek małej kompetencyi swych profesorów zbyt nad poziomem szkoły średniej.

Dziś większość ciała profesorskiego, asystentów i urzędników stanowi najpokaźniejszy w Wilnie, najliczniej zgromadzony obcy element, zgrany, solidarny, trzymający się kupą, niedopuszczający nikogo już do swego grona prócz ludzi „swoich“, sobie oddanych, a prawie koniecznie ze Lwowa lub innych miast galicyjskich pochodzących, w każdym razie nie z kraju naszego.

Siły pomocnicze miejscowe również widziane są niechętnie, przy pierwszej sposobności starają się ich pozbyć, zarzucając im to niezdolność, to niekulturalność, to zbyt dużą samodzielność, a nawet zbyt wielką zdolność i wyszukując tysiące innych przeważnie bezpodstawnych zarzutów, czasem śmiesznych a zawsze niesprawiedliwych, bo jednak, jednak te pomocnicze siły starsze miały za sobą i średnią szkołę porządną i uniwersytety przedwojenne, a często i lata pracy naukowej i prace poważniejsze od prac wielu z obecnych swych szefów. Naukowe siły, z kraju tego pochodzące, posiadają natomiast jedną cechę, której przybysze nie mają (uważając pobyt swój w Wilnie za pewien szczebel przejściowy do tej lub innej kariery służbowej). Jest to umiłowanie kraju i ziemi tej, chęci pracy w kraju i dla kraju. Niestety młode siły miejscowe nie są ani doceniane, ani odpowiednio traktowane, zraża się ich do pracy przez stwarzanie warunków nieodpowiednich i ciężkich, przez nieprzychylnie osobiste stosunki i t. d. To też jedni wyszli dobrowolnie, drugim grozi usunięcie, trzeci usuwa się pod różnym pozorem — słowem następuje masowy exodus ludzi miejscowych. Utrzymać się mogli tylko ci, którzy musieli, którzy przystosowali się do tych warunków w ten lub owy sposób, którzy traktują pracę w uniwersytecie jako poboczne zajęcia dochodowe, wykladając w szkołach i biorąc oczywiście przez wiele lat podwójne pobory dzięki różnym protekcjom, wreszcie schlebający organizatorom „Smoków“ i innym nikomu na nic niepotrzebnych produkcyj i uroczystości,

możemy być pewni, że telegram zostanie przesłany podług adresu.

U nas niema dotąd najmniejszych oznak zmiany kursu rządów. Odwrotnie spotykamy się z zarządzeniami daleko sięgającymi. Ponowiono nakaz wprowadzenia języka niemieckiego od 1-ej klasy w szkołach początkowych, od czego uzależniono ich otwarcie po ferjach świątecznych. Nie wpłynie to oczywiście na zmianę naszego stanowiska w tej materji.

Od 3-go do 25 lutego ma być w Wilnie i na całym obszarze przeprowadzony ponownie spis narodowościowy ludności. W Wilnie przez komisje mieszane pod kontrolą urzędników wojskowych, na wsi zaś zapewne przez wójtów i żandarmów co oczywiście nie daje żadnej gwarancji poważnego i bezstronnego traktowania sprawy.

Widoki na porozumienie się z Litwinami są znacznie większe, lecz trudności są również niemałe, nie rachujemy więc na rychłe, a pomyślne skutki. Nawiazane są również stosunki pomiędzy organizacjami wszystkich narodowości.

Wilno, 7/I.18.

...Rozpoczęte układy pokojowe w niczem nie zmieniły warunków naszego życia. Co prawda, kursują najrozmaitsze wersje o mających nastąpić wielkich zmianach i reformach aż do opuszczenia przez władze zajętych terenów, jednak życie realne na każdym kroku temu zaprzecza. Zapewne z nacie już treść trzech deklaracyj, wysłanych do czynników miarodajnych. Pozatem każdy układu najbardziej fantastyczne projekty na przyszłość. Najgorsze w tem wszystkim, że różnice w orjentacyi więcej niż kiedykolwiek zaczynają się ujawniać. Polacy dążą do Polski, Żydzi namiętnie agitują za Rosją, Litwini twardo stoją przy niezależnej Litwie, wreszcie Białorusini mówią wprawdzie o niepodległej Litwie i Białorusi okupowanej, myślą jednak o połączeniu z resztą Białorusi. W plebiscyt naogół ludzie nie wierzą, jednak gdyby do tego doszło, trudno przewidzieć, jakby wypadł. Masy ludowe usposobione są sceptycznie do projektów litewskich, nie pociągają ich bynajmniej państwowość litewska, a najbardziej odstrasza związek z Niemcami. Ciężenie do Rosji znacznie się zmniejszyło. Czy jest natomiast dążenie do Polski — trudno przesądzać.

tak obcych naszymu miastu i tak naprawdę: niepoważnych. Niestety na zmianę stosunków w obecnych warunkach liczyć trudno, boć nie usuną już mianowanych profesorów, nie każą im habilitować się i wykazać się pracami naukowymi, sami też nie zechcą ustąpić, bo zbyt się zadomowili, niektórzy osiedli już w kraju na dobre, nabywając majątki lub otrzymując działki ziemi, a zresztą dokąd by i poszli?

Od kilku lat Uniwersytet Wileński traci coraz więcej popularność w społeczeństwie miejscowem, coraz bardziej obcą i zamkniętą instytucją się staje, a jednocześnie niespokojną. Jeden z wybitnych prawników wileńskich mówił, że Uniwersytet Wileński jest placówką polityczną, a nie naukową i takie mu wyznaczono zadanie. Jeżeli tak jest, to istotnie trudno mu stawiać zbyt wygórowane wymagania. Lecz do tej sprawy powrócę innym razem.

Podobno w dziedzinie sportu, jeżeli się nie mylę, głównie w footballu stoi uniwersytet na pierwszym miejscu, wiele bowiem osób z grona profesorskiego bierze czynny udział w różnych dziedzinach sportu.

Taki jest stan obecny w drugim okresie historii wskrzeszonego Uniwersytetu Wileńskiego.

Miejmy jednak nadzieję, że wreszcie inaczej ułożą się u nas stosunki, „dłużej klasztoru niż przeora”, ludzie przemina — instytucja zostanie.

Miejmy nadzieję i czekajmy.

Detewniczy.

Z mego notatnika.

Jak to należy rozumieć?

W prasie polskiej został ogłoszony list pasterski biskupów polskich, nawołujący katolików do jedności i solidarności podczas zbliżających się wyborów do Sejmu i Senatu.

Myśl przewodnia tego orędzia oczywiście żadnych wątpliwości nie może budzić. Natomiast forma,

Obecnie jest już rzeczą ustaloną, że Litwa ma być tworzona nie w granicach etnograficznych, lecz w całości z Białymstokiem. Wobec tego Rada litewska złożona przeważnie z Litwinów nie może uchodzić za reprezentację kraju, do czego jednak ma ona pretensję. Niemcy ją popierają i chcieliby tylko uzupełnić jej skład przez kilku Polaków. Na tę kombinację w żadnym razie zgodzić się nie możemy. Proponujemy zwołanie zjazdu polskiego, utworzenie Rady polskiej, a następnie Rady Krajowej, złożonej z przedstawicieli wszystkich narodowości...

29/I.18.

...Głównym przedmiotem uwagi i polityki ostatnich czasów stała się, rzecz naturalna, Rada Litewska. Stojąc na stanowisku wyłączności narodowej i opierając się o pomoc okupanta niemieckiego stara się ona osiągnąć maximum korzyści dla interesów narodowych litewskich, natomiast Niemcy pragną posługiwać się nią, jako posłusznym narzędziem i zamierzają użyć jej deklaracji, jako wyrazu woli ludności podczas układów pokojowych.

Stosunek polskiego Komitetu do Rady został

w którą została ubrana odezwa nasuwa pewne refleksje.

Przedewszystkiem jak należy rozumieć określenie „biskupi polscy”? Oczywiście nie chodzi tu o narodowość podpisanych pod listem pasterskim dostojników kościelnych, gdyż pod analogicznymi odezwaniami przed kilku laty widniały podpisy biskupa Matulewicza — Litwina oraz biskupa Rosentrettera — Niemca.

Możnaby raczej przypuszczać, że mianem biskupów polskich objęci są wszyscy biskupi katolicy, rezydujący w państwie polskiem. Ale w takim razie czemuż orędzia tego nie podpisali metropolita Szepetycki, biskupi Chomyszyn i Kocyłowski?

Sądząc z treści listu pasterskiego i przebijającej zeń troski nie tylko w interesy Kościoła, lecz także o dobro narodu i ojczyzny, należałoby suponować, że określenie „biskupi polscy” stosuje się do zwierzchników tych diecezji, których ludność jest polska jeżeli nie całkowicie, to w ogromnej swej większości. Jednakże odezwę podpisali biskupi śląski i chełmiński, liczący wśród wiernych swych diecezji znaczny odsetek Niemców, arcybiskup wileński, rządzący archidiecezją o ludności mieszanej polsko-litewsko-białoruskiej i nawet biskup piński, którego diecezję niewątpliwie zamieszkuje w ogromnej przewadze ludność białoruska. A więc i powyższa interpretacja określenia „biskupi polscy” nie jest ścisła.

Mniejsza zresztą o nomenklaturę, chociaż być może w bezpośrednim związku z nią pozostaje kwestja uwzględnienia w orędziu wyłącznie katolików narodowości polskiej. Wprawdzie biskupi się zwracają do ogółu katolików i formalnie nie wymieniają nigdzie Polaków, lecz wszystkie użyte w odezwie argumenty i takie np. zwroty, jak „Dlatego wołamy do waszych sumień i zaklinamy was na dobro Kościoła i Polski, jakie macie zawsze przecie na ustach...” świadczą wyraźnie, że chodzi tu tylko o ludność polską. Jasnym bowiem jest, że do katolików Litwinów, Białorusinów, Niemców i t. d. wypadłoby mówić innym językiem i innemi wobec nich posługiwać się argumentami.

Otóż to pominięcie katolików narodowości nie polskiej jest niezmiernie rażące w orędziu, które nawołuje właśnie do wytworzenia wspólnego frontu ka-

wyrażony w deklaracji z dn. 2/I. 18, przesłanej na imię kanclerza.

Bardzo ważną jest deklaracja Rady z d. 11/XIII 17, na którą powoływał się Hofman i która jest fatalną dla Litwy. Nie mogła ona być zużytkowana w Brześciu, gdyż druga jej część zanadto jawnie zdradza zamiary aneksyjne niemieckie. Z tego względu władze niemieckie żądały od Rady wydania tej samej deklaracji, lecz w osobnych odpisach 1-ej i 2-ej części. Na razie żądanie to napotkało na opór. W Radzie utworzyła się opozycja lewicowa, złożona z Wilejszysa, Kajrysa i Narutowicza, którzy pragnęli reformowania Rady i zmiany jej polityki przez uzupełnienie składu i wciągnięcie innych narodowości. Prowadzone nawet były układy z Polakami. Nie doprowadziły one do żadnego wyniku, gdyż myśmy nie mogli się zgodzić na poprawianie obecnej Rady i przyjmowanie w spadku jej błędów politycznych. Proponowaliśmy rozwiązanie jej jako przedstawicielstwa krajowego i ewentualnie nadanie jej charakteru reprezentacji narodowo-litewskiej. Tamta strona, chociaż pełna dobrej woli i nie żywiąca specjalnych uprzedzeń względem Polaków, zanadto jeszcze jest związana z Radą i pracą państwowo-litewską, nie

tolickiego. Wygląda to tak, jakby episkopatowi polskiemu (czy raczej w Polsce) było zupełnie obojętnie na kogo będą głosowali Litwini, Białorusini, Niemcy — katolicy i t. p. Oczywiście jest to tylko przeoczenie, które być może wynikało stąd, że większość biskupów ma do czynienia z jednolitą ludnością polską. Ale dziwnym jest fakt, że na tę lukę nie zwrócili uwagi biskupi, rządzący diecezjami o ludności mieszanej, w pierwszym rzędzie arcybiskup wileński i biskup piński.

Podobne stanowisko daje dostateczną podstawę do tak często wysuwanych zarzutów, że duchowieństwo nasze hołduje zasadzie, iż polskość a katolicyzm to jedno.

Fałszywe założenia.

Utworzenie Krajowego Stronnictwa Ludowego zostało powitane z wyraźną niechęcią nie tylko przez monarchistów i endeków, lecz, co dziwniejsza, z jeszcze większą bodaj przez umiarkowany obóz białoruski.

Pewna nieufność i niedowierzanie co do szczerości głoszonych przez nowe stronnictwo haseł krajowych są zupełnie zrozumiałe ze względu na niedawną przeszłość niektórych jego przywódców, niczem nie zdradzających dotąd swych przekonań krajowych. Postawa więc pełna rezerwy wobec sanatorów, przedzierżgniętych nagle w krajowców jest rzeczą zupełnie wskazaną i trudno się dziwić białoruskim działaczom narodowym, że potraktowali oni całe to przedsięwzięcie, któremu patronuje litwinożerczy „Kurjer Wileński“ z nieskrywaną ironją i drwiącym uśmiechem.

Ale „Biel. Krynica“ idzie o wiele dalej i występuje z taką oto tezą zasadniczą:

„Teraz ci lewicowcy z byłego „Wyzwolenia“, „Stronnictwa Chłopskiego“ i „Związku Drobnych Rolników“ powiadają, że nas dzieli tylko mowa i nic więcej. Nieprawda. Polak i Białorusin — to dwa różne światy. Dzieli nas nie tylko mowa, ale przedewszystkiem klasa. Polak u nas — to obszarnek — bogacz, osadnik i urzędnik, Białorusin zaś — to biedny, często

innej wiary włościanin, który żyje na swym wąskim zagonie ze swej krwawej mozolnej pracy. Co on może mieć wspólnego ze szlachtą polską, obszarnikami i urzędnikami? Absolutnie nic! A jeżeli tak, to czy jest możliwe, aby nasi włościanie szli jedną drogą z Polakami? Nigdy! Pójdą tylko obałamuceni, pójdą tylko Białorusini nieświadomi, którzy słabo się orjentują w tem, co się dokoła nich dzieje“.

Oto do jakich absurdów można się dogadać w ferworze polemicznym i agitacyjnym! Czyżby naprawdę „Biel. Krynica“ sądziła, że poza wymienionymi trzema kategorjami: obszarników, urzędników i osadników — Polaków w naszym kraju niema ani na lekarstwo? A mieszczaństwo wileńskie i miasteczkowe, a szlachta zagrodowa, włościanstwo wreszcie, powiedzmy w takiej gminie Niemeczyńskiej, gdzie innego języka, prócz polskiego się nie słyszy? Powie na to „Biel. Krynica“, że są to przeważnie spolszczeni Białorusini lub Litwini? Niewątpliwie. Ale to nie zmienia postaci rzeczy. I większość naszych obszarników jest pochodzenia litewskiego lub białoruskiego, lecz mimo to nikomu nie przychodzi do głowy kwestjonować ich przynależności do narodowości polskiej. Pierwsze więc założenie jest najzupełniej fałszywe.

I drugie również nie wytrzymuje krytyki. Bo nie jest prawdą, że naród białoruski składa się wyłącznie z włościan. Szczupłe są wprawdzie kadry inteligencji białoruskiej, jednakże nie brak już Białorusinów i wśród księży i wśród nauczycieli i wśród lekarzy, adwokatów i t. p. Proces różniczkowania się ludności białoruskiej będzie niewątpliwie postępował coraz szybciej i być może niezadługo już powstanie burżuazja białoruska, tak jak powstała w bardzo krótkim czasie burżuazja litewska. Czy i wtedy będą dzieliły Polaków i Białorusinów głównie przeciwieństwa klasowe?

Utrzymywać więc, że jest niemożliwe dla chłopca białoruskiego iść jedną drogą z Polakiem może tylko zaślepiiony szowinista lub nieprzebiegający w środkach demagog. Przeciwnie, nie tylko jest możliwa wspólna droga, ale bardzo pożądana i niezbędna, jeżeli kraj nasz nie ma być po wsze czasy widownią walk narodowościowych, jakąś północną Macedonją.

mogła więc czy nie chciała zrywać swej łączności z większością, co uniemożliwiło wszelką wspólną akcję.

Przed paru dniami odbyło się posiedzenie Rady, na którym było rozważane żądanie władz niemieckich. Opozycja postawiła wniosek wydania tylko pierwszej części deklaracji z dodatkiem, iż decyzja ma należeć do konstytuandy, która określi stosunek do krajów ościennych, jako formę i ustrój państwowy. Wniosek ten odrzucono, wobec czego opozycja wystąpiła z Rady, a mianowicie Wilejszys, Kajrys, Birzyszka, Narutowicz i zdaje się ktoś z prawicy.

Teraz o Białorusinach. W niedzielę odbyła się konferencja białoruska, która uchwaliła niezależność państwa białorusko-litewskiego, którego jądro stanowią okupowane ziemie białorusko-litewskie i do którego mają być dołączone ziemie białoruskie, położone poza frontem. Konferencja wybrała radę narodową złożoną z 20 osób. Dokładnych szczegółów nie posiadamy jeszcze.

Cała polityka niemiecka o kierunku wyraźnie antypolskim ma ten niewątpliwý skutek, że w ogromnym stopniu podnosi uświadczenie narodowe polskie w tych sferach, dla których przed wojną zagad-

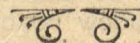
nienie to prawie nie istniało. Mam tu na myśli przedewszystkiem mieszczaństwo wileńskie i ludność okoliczną.

W niedzielę odbyła się konferencja stronnictw lewicowych, która uchwaliła odezwę, wymierzoną przeciwko Radzie Litewskiej i jej rezolucji z dnia 11.XII.17.

27/II.18.

...Rada Litewska w lutym przyjęła uchwałę wbrew dawniejszej z d. 11 grudnia z żądaniem niepodległości Litwy i konstytuandy. Uchwały tej Niemcy nie przyjęli, a Hertling odpowiedział, że niepodległość może być przez Niemcy popierana tylko w takich krajach, które się wiążą wyraźnie z państwem niemieckim.

Po pokoju Brzeskim powstało jeszcze większe zamieszanie w umysłach i Komitet Polski dotąd nie wyjaśnił swego stanowiska politycznego. Znosi się zdaje, że stronnictwa zjednoczone rozdzielią się i będą uprawiać dwie polityki...



Oczywiście mam na myśli Polaków miejscowych, nie przybyszów.

Owóż Krajowe Stronnictwo Ludowe temu warunkowi odpowiada zupełności. Odrzucać z góry nie-
możliwość z niem współpracy jest dowodem, że kie-
rownikom Bielar Chrześc. Demokracji chodzi nie o do-
bro kraju, lecz jedynie o ciasny interes partyjny.

Powtarzam: można krytykować ludzi, lecz nie
należy atakować i podważać samej zasady, która jest
słuszna i zasługuje na poparcie właśnie ze strony
Białorusinów przedewszystkiem.

Dwie szkoły historyczne.

„Myśl Niepodległa” za każdym niemal razem,
gdy wspomina o „Przeglądzie Wileńskim”, z przekąsem
się odzywa o „szkole historycznej redaktora Abra-
mowicza”. Redaktor Niemojewski znać uważa siebie
za bieglejszego o wiele znawcę naszej przeszłości.
Z tego tytułu też zapewne czyni nam zarzut, że „re-
konstruując W. Ks. Litewskie dopuszczamy się nie-
lojalności historycznej, ponieważ W. Ks. Litewskie
przeszło istnieć *de facto* w roku 1791, gdy Konstytu-
cja 3 maja położyła kres unji i utworzyła „wspólną
Rzeczpospolitą, która się ze dwóch państw i naro-
dów w jeden lud zniosła i spoiła”.

Niestety swą znajomość dziejów p. Adam Nie-
mojewski czerpie, jak widać, z popularnych podręcz-
ników historii, które istotnie utrzymują, że Konstytu-
cja 3 maja dokonała ostatecznie dzieła unifikacji Li-
twy i Polski, znosząc wszystkie odrębne przywileje
i prawa W. Ks. Litewskiego oraz wprowadzając nowy
jednolity ustrój państwowy w miejsce dawnego dua-
listycznego.

Jednakże, gdyby redaktor „Myśli Niepodległej”
mniej ufał swym wiadomościom historycznym, naby-
tym w czasach gimnazjalnych, a zajął chociażby do
№ 8 „Przeglądu Wil.” z r. 1926, toby tam znalazł ar-
tykuł tak lekceważonego przezeń Karola Wagi, w któ-
rym jest przytoczony dosłowny tekst uchwały, pow-
ziętej przez Sejm i oblatowanej w d. 22 października
1791 r. (a więc już po przyjęciu Ustawy majowej) i no-
szącej tytuł „Zaręczenie wzajemne obojga narodów”.

Z tekstem całkowitym tej ustawy może p. Nie-
mojewski zapoznać się wzięwszy do rąk tom dzie-
wiąty „Volumina Legum” (Kraków 1889), powtarzać
na tem miejscu znanego już naszym czytelnikom do-
kumentu niema dobrej racji, jedynie pozwolę sobie
zacytować jego zakończenie, które brzmi jak na-
stępuje:

„A te wszystkie rzeczy tu postanowione i ob-
warowane, My Król, za zgodą skonfederowanych sta-
nów, znając być potrzebne i obojemu temu narodo-
wi tak Koronie Polskiej jako i Wielkiemu Xięstwu
Littmu, jako jednej, wspólnej a nierozdzielnej Rze-
czypospolitej pożyteczne, *uznajemy być artykułami
aktu unji tychże narodów*, oraz trwałość i nienarusze-
nie onych przez akt niniejszy warujemy, utwierdza-
my i umacniamy warunkiem, utwierdzeniem i umoc-
nieniem takim, jakie mamy w *akcie unji* Korony
Polskiej i Wielkiego Xięstwa Littw: a jako my Król
za artykuł *pactorum conventorum* to wszystko sobie
poczytujemy, tak i następcom Naszym to wszystko
inter *pacta conventa* ku zaprzysięganiu umieszczanym
mieć chcemy”.

Ustęp ten świadczy wyraźnie, że W. Ks. Litew-
skie nie tylko nie przestało istnieć prawnie po Kon-
stytucji 3 maja, jak mniema „Myśl Niepodległa”, ale
przeciwnie jego stosunek równorzędny do Korony

Polskiej został uroczystie zawarowany i ujęty w for-
mę artykułu *pactorum conventorum*.

Oto co mówi „szkoła historyczna redaktora Abra-
mowicza”, która w tym wypadku jak, i w wielu in-
nych, opiera swe poglądy na danych źródłowych
a nie na tendencyjnych popularnych opracowaniach
i tem się właśnie ona różni od szkoły historycznej
redaktora Niemojewskiego.

Licz.

Przegląd prasy żydowskiej.

Jeszcze 8 lat temu wileńska Rada Miejska
uchwaliła zasadę, że szkolnictwo żydowskie z fun-
duszów miejskich otrzymuje 36% ogólnej sumy jaką
Rada Miejska przeznaczą na szkolnictwo miejscowe.

Zasada ta jednak stała się zwalczana była przez
większość ugrupowań polskich, ostatnio zaś zwalczając
ją zaczęła również endecja i chadecja, które to grupy
stanowiły większość w poprzedniej Radzie Miejskiej.

Sprawa ta ostatnio znów stała się aktualną
w związku z zestawieniem budżetu miejskiego na
r. 1928-29.

Godzi się zaznaczyć, że prasa polska w walce
z powyższą zasadą często nie cofała się nawet przed
niezgodnym z rzeczywistym stanem rzeczy rozgłasza-
niem, że szkolnictwo żydowskie otrzymuje rzekomo
56% ogólnej sumy kredytów miejskich na szkolni-
ctwo, przyczem tendencyjnie podawano mniejszą cy-
frę dzieci uczęszczających do szkół żydowskich.

Oto co w tej sprawie pisze „Cajt” Nr. 569:

„Prasa polska omawiając sprawę subsydjów otrzy-
mywanych od Magistratu m. Wilna przez szkoły żydowskie
tak przekręca fakty i cyfry, że z nich wynika jakoby
żydowskie szkoły otrzymywały większe subsydja niż szko-
ły polskie. Fakty te i cyfry nie są jednak zgodne z pra-
wdą, gdyż w rzeczywistości liczba żydowskich uczniów
wynosi 3,800, a polskich niepełne 10,000, otrzymywały
zaś dotychczas z każdych 100 złotych z funduszów miej-
skich Żydzi 36 zł., a Polacy 64 zł. Wersja zaś o „56%”
rzekomo otrzymywanych przez szkolnictwo żydowskie
pochodzi z zestawienia procentowego powyższych dwóch
kwot”.

„Cajt” zwraca jeszcze uwagę na to, że

„Omawiane 36% ustanowili endecy, których przecież
o żadne sympatje do Żydów podejrzewać nie można,
przyczem uczynili tak na tej podstawie, że według ich
obliczeń ludność żydowska w Wilnie wynosi 36% ogółu
mieszkańców, aczkolwiek w rzeczywistości procent lud-
ności żydowskiej w Wilnie jest znacznie większy”.

Radni żydowscy przy omawianiu powyższej kwe-
stji w miejskiej Komisji Kulturalno-Oświatowej oraz
na plenarnem posiedzeniu Rady Miejskiej, jakie
ostatnio miały miejsce, dążyli do utrzymania i nadal
dotychczasowego stosunku procentowego. Jak z pra-
sy codziennej wiadomo, usiłowania radnych żydow-
skich nie osiągnęły skutku i Rada Miejska uchwaliła
nie wyznaczać specjalnego procentowego funduszu
dla szkół żydowskich.

Prasa żydowska nie poświęciła specjalnych arty-
kułów powyższemu uchwałom Rady Miejskiej poprze-
stając na suchych informacjach. Natomiast jeszcze
przed posiedzeniem Rady Miejskiej lecz już po po-
siedzeniu miejskiej Komisji Kult.-Ośw., wileński „Cajt”
przewidując że Rada Miejska może znieść dotych-
czasowe 36% określa sytuację szkolnictwa żydow-
skiego w ten sposób:

„Szkoły żydowskie, bez różnicy kierunku, stoją przed
wielkim niebezpieczeństwem. Sytuacja tych szkół jest

już od dłuższego czasu pod względem materialnym katastrofalna, a teraz ma im być odebrany ostatni punkt oparcia — pomoc materialna Magistratu.

Powyższe słowa „Cajtu” staną się zrozumiałe, jeżeli dodamy, że pismo to odnosi się z wielką nieufnością do tego czy Rada Miejska zechce i potrafi się obiektywnie odnieść do potrzeb szkolnictwa żydowskiego i przy zanulowaniu zasady 36% bezstronnie dbać o interesy materialne szkolnictwa żydowskiego.

Bibliografia.

P. Viesztautas. *D-ro Jono Basanavicius leido-tuvies. Vilnius 1927 „Ruch”.*

Jest to krótkie a treściwe przedstawienie życia i działalności d-ra Basanowicza, wielkiego patrioty litewskiego, zmarłego 19 II. 1927 r. w Wilnie, w dzień rocznicy niepodległości Litwy. Autor, w drugiej części książeczki, opisuje dosyć szczegółowo pogrzeb, jakiego Wilno dawno nie widziało, a który zaliczyć wypada do historycznych.

M. Birziszka. *Isz Adomo Mickievicziaus rasztu II paveiksluotas leidimas, „Vairo“ leidinys. Kaunas 1927 r.*

Wielkim wielbicielem Mickiewicza wśród Litwinów jest bezspornie prof. Birziszka, który bez przerwy głosi kult dla wielkiego Adama wśród rodaków.

Ostatnio wydane „Z pism Ad. Mickiewicza” najlepiej o powyższem świadczy.

Na całość „wypisów” (książka przeznaczona jest, jako lektura, dla klas starszych — gimnazjów) złożyły się większe wyjątki (niektóre utwory w całości) z „Grażyny”, „Dziadów”, „Konrada Wallenroda”, „Pana Tadeusza”, „Sonetów Krymskich” i inne drobniejsze wiersze. Wybór urywków dobry i odpowiedni, czego się nieda powiedzieć o tłumaczeniach, które nie zawsze stoją na odpowiedniej wysokości.

Książkę zdobią 32 ilustracje — przeważnie znane rysunki Andriollego, Zaleskiego i fotografie. Całość omawianej książki robi miłe wrażenie na czytelniku dzięki dobremu papierowi, starannemu drukowi, gustownemu układowi tekstu, nie mówiąc o wyborze trafnych ilustracji. Mnóstwo przypisków prof. M. Birziszki świadczy, że mu jest znana dobrze twórczość Ad. Mickiewicza.

W. Sak.

KRONIKA.

Dokumenty historyczne. Jak doniosły telegramy, dokumenty o wielkiej wartości historycznej, odnoszące się do Unji litewsko-polskiej z r. 1569 zostały przez rząd sowiecki wydane rządowi litewskiemu, który je ulokował w muzeum miejskim w Kownie.

„I ja też jestem Litwinem”. „Słowo” podaje, że marszałek Piłsudski w czasie jednej z rozmów z dziennikarzami na temat Litwy i Litwinów miał się wyrazić: „Litwini są uparci i mają charakter, ale ja przecież też jestem Litwinem”. Zapewne w relacji ten został opuszczony końcowy wyraz „z pochodzenia”, inaczej oświadczenie to może nasunąć złośliwy komentarz, że Polską rządzi Litwin.

Jubileusz p. Józefa Hłaski. „Gazeta Warszawska” śródowy swój numer z dn. 14 grudnia poświęciła uczczeniu jubileuszu czterdziestoletniej pracy dziennikarskiej stałego swego współpracownika p. Józefa Hłaski.

P. J. Hłasko przed wojną był redaktorem endeckiego „Dziennika Wileńskiego”, a następnie po zlanu się jego z „Kurjerem Litewskim” — współredaktorem tego ostatniego. Na gruncie wileńskim p. Hłasko pozostawił po sobie pamięć człowieka osobście uczciwego i ideowego, ale jednocześnie ciasnego partyjnika, który pierwszy wprowadził do dziennikarstwa wileńskiego metody bezwzględnej walki, stosowane oddawna we Lwowie, ale będące u nas nowością. Zwalczanie przezeń kandydatury ś. p. Tadeusza Wróblewskiego do III Dłumy było nacechowane skrajną demagogią i nieprzebieganiem w środkach.

Następca d-ra Zahorskiego. Na stanowisko prezesa Wil. Tow. Przyj. Nauk. osierocone w r. b. przez zgon ś. p. dr. Zahorskiego jednogłośnie powołany został prof. U. S. B. p. Alfons Parczewski, członek honorowy Towarzystwa i przewodniczący Wydziału III-go tegoż T-wa. Nowoobраниy prezes jest jednym z założycieli Wileńskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w roku 1907-ym.

Wystawa Konserwatorska. W ubiegłym tygodniu została otwarta w Wilnie i była dostępna dla publiczności bezpłatnie wystawa konserwatorska, ilustrująca stosunki kilkoletniej państwowej opieki nao zabytkami w naszym kraju. Na wystawie zgromadzono mnóstwo ciekawych fotografii, rysunków i planów. Między innymi szczegółowo przedstawione zostały prace nad odnowieniem obrzeżu N. M. P. Ostrobramskiej. Wystawę zorganizował konserwator wojewódzki prof. J. Remer.

Białoruski Zjednoczony Komitet Wyborczy. Utworzył się Białoruski Centralny Zjednoczony Komitet Wyborczy, do którego weszli pp. Jaremicz, Bohdanowicz, Pozniak, Rohula, Sobolewski, Karuza, Stepowicz, Kunicki, Hoład jako przedstawiciele Białoruskiego Związku Włościańskiego, Białoruskiej Partji Ch. D., Białor. Prawosławno-Demokratycznego Zjednoczenia i tych sfer, które się grupują przy byłym poselskim klubie Białoruskim.

Zmiany w kuratorjum. Po przeniesieniu wizytatorów p. p. Mincera i Riesa przyszła kolej i na samego kuratora p. Ryniewiczza. Podobno zajmie on takie same stanowisko w Łodzi. Kto będzie jego następcą — dotąd nie wiadomo. Pisma wymieniają nazwisko p. St. Pogorzelskiego, obecnego zastępcy kuratora, ale nominacja ta jeszcze nie nastąpiła. Obycz ze zmianą osób nastąpiła również zmiana w polityce szkolnej, względem t. zw. mniejszości, a właściwie większości narodowych u nas

Język białoruski jako przedmiot wykładu. Ministerstwo W. R. i O. P. zarządziło niedawno spis szkół powszechnych, w których język białoruski wyklada się jako przedmiot. Ze sprawozdań inspektorów szkolnych okazuje się, że największa liczba szkół tego typu przypada na powiat Nowogródzki, bo aż 45. Dalej Stołpecki — 12, Baranowicki — 7, Lidzki — 4, i t. d.

W powiatach Brasławskim, Wileńsko-Trockim i Święciańskim niema szkół, w których przedmiotem wykładu jest język białoruski. W powiecie Nieświeskim zaprzestano w kilku szkołach nauczania języka białoruskiego ze względu na brak podreęczników.

Co do rodzaju szkół, to z ogólnej liczby 76 — trzy szkoły są 6-cio klasowe, 2 pięcio klasowe, 5 cztero-klasowych. Dwa klasówek — jest 20 i jednoklasówek — 35.

W mieście Wilnie język białoruski wyklada się jako przedmiot w 3 klasowej szkole przy ulicy Stowiańskiej Nr. 15. Szkoła ta przeznaczona jest wyłącznie dla dzieci Białorusinów.

Oczywiście rubryczka nie zawiera szkół białoruskich i utrakwistycznych polsko-białoruskich i t. d.

W powiecie Dziśnieńskim istnieje 6 szkół utrakwistycznych, oraz jedna z białoruskim językiem nauczania. W powiecie Postawskim nauczyciele — Białorusini posługują się językiem białoruskim, jako językiem pomocniczym.

Książki nadesłane do Redakcji.

Lipiński Wiaczesław. *Listi do bratw — chliborobiw pro ideju i organizaciju ukraińskoho monarchizmu.* Pisane 1919 — 1926 R. Str. 580.

Birziszka M. *Isz Adomo Mickievicziaus rasztu. II paveiksluotas leidimas.* Kaunas 1927. Str. 287.

Rocznik prawniczy wileński. Organ Wydziału Prawa i Nauk Społecznych U. S. B. oraz Tow. Prawniczego im. Daniłowicza. Rok II. Wilno 1927. Str. 616.

Pamiętnik I (VIII) Zjazd Prawników Polskich w Wilnie. 8—10.VI 1924. Zeszyt dodatkowy do Rocznika Prawniczego Wileńskiego. Str. 143.